

Żaden polski dziennikarz nie jest bliżej NBA
i samego LeBrona niż autor tej książki.

MARCIN GORTAT

MARCIN HARASIMOWICZ

LEBRON JAMES

KRÓL JEST TYLKO JEDEN?

SON
WYDAWNICTWO
SIN SIN SIN

**LEBRON
JAMES**



MARCIN HARASIMOWICZ

LEBRON JAMES

KRÓL JEST TYLKO JEDEN?

KRAKÓW 2014

LEBRON JAMES
KRÓL JEST TYLKO JEDEN?

Copyright © by Marcin Harasimowicz 2014
Foreword copyright © by Marcin Gortat 2014
Foreword copyright © by Michał Rutkowski 2014

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2014

Redakcja i korekta – Joanna Mika-Orządała, Kamil Misiak / Editor.net.pl
Opracowanie typograficzne i skład – Joanna Pelc
Projekt okładki – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Front cover photograph: Issac Baldizon / Getty Images
Photographs inside the book: Getty Images

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Kraków 2014
ISBN: 978-83-7924-178-1





www.wydawnictwosqn.pl


Szukaj naszych książek
również w formie
elektronicznej



 DYSKUTUJ O KSIĄŻCE

 /WydawnictwoSQN

 /SQNPublishing

 /WydawnictwoSQN

 NASZA KSIĘGARNIA www.labotiga.pl

*Książkę tę dedykuję świętej pamięci
Babci Jadzi, która uczyła mnie pisać moje
pierwsze wypracowania, oraz wszystkim mającym
wielkie marzenia i odwagę,
aby o nie walczyć.*

SŁOWO GORTATA

.....

Moje pierwsze spotkanie z LeBronem Jamesem, w 2008 roku, było bardzo ekscytujące. Możliwość poznania tak wyjątkowego koszykarza, który potrafi grać praktycznie na wszystkich pozycjach, robiła duże wrażenie. Pod względem warunków fizycznych jest on wybrykiem natury. Jako koszykarz potrafi wszystko – biegać, skakać, rzucać. W tym momencie jest zdecydowanie najlepszym koszykarzem w NBA.

LeBron od początku patrzył na mnie jak na zawodnika młodego, ambitnego i ciężko pracującego. To prawda, teoretycznie jestem od niego starszy, ale mimo to przewyższa mnie stażem, ograniem i doświadczeniem. Nasze relacje zawsze były bardzo dobre. Za każdym razem, gdy się widzimy, mówimy sobie „cześć” i chwilę rozmawiamy. Kilka razy pytał: „Jak mam do ciebie mówić – Marcin czy Hammer?”. Zawsze witał mnie serdecznie. W czasie meczu także regularnie rozmawiamy. Parę razy zdarzyło się, że wsadził nade mną piłkę do kosza. Z drugiej strony – kilkakrotnie udało mi się go zablokować. Nie ma nie tylko koszykarza, ale w ogóle sportowca, który miałby przy takim wzroście równie fenomenalną koordynację ruchową.

W 2009 roku spotkaliśmy się w finale Konferencji Wschodniej. To są piękne wspomnienia, bo przecież wygraliśmy i awansowaliśmy do wielkiego finału. Wtedy po raz pierwszy pokazałem wszystkim, że jestem wartościowym zawodnikiem. Pokazałem się także przed LeBronem. Byłem problemem i przeszkodą na drodze do kosza. W tamtej serii zablokowałem go trzy razy – raz nawet dość spektakularnie, bo

później znalazłem się dzięki temu w powtórkach telewizyjnych. To był dla mnie sympatyczny moment, bo przede wszystkim on się tego nie spodziewał. Zagramy przeciwko sobie jeszcze niejednokrotnie, więc mam nadzieję, że taka sytuacja się powtórzy. Chętnie znów go zablokuję, a jak! W końcu jest numerem jeden, najlepszym z najlepszych.

Marcin Gortat
Center Washington Wizards

LEBRON JAMES: CIĄG DALSZY NASTĄPI

.....

Jedenaście lat temu, przy okazji losowania kolejności wyborów ówczesnego draftu NBA, napisaliśmy z Pawłem Wujcem do „Gazety Wyborczej” felieton zatytułowany *LeBron Uszatek*. Przywitaliśmy nową gwiazdę i zapowiedzieliśmy nadejście nowej ery: „Losowanie wygrali Cleveland Cavaliers i to oni mają za kilka lat rządzić w NBA. Bo tak się składa, że w tym roku w drafcie z numerem pierwszym wybrany zostanie zawodnik uważany za największy koszykarski talent od kilkunastu lat. Nazywa się LeBron James. Ma 18 lat”.

Takiego szaleństwa na punkcie gracza, którego mało kto w ogóle widział w akcji (to były inne czasy, nie było YouTube’a ani Facebooka, a okołodraftowe serwisy internetowe publikowały co najwyżej zdjęcie delikwenta, relacje mniej lub bardziej rozentuzjasmowanych ekspertów oraz porównania do ówczesnych zawodników NBA), nie było chyba nigdy. LeBronmania rozpoczęła się dwa lata wcześniej, kiedy 16-letni James został zaproszony przez Michaela Jordana na obóz treningowy poprzedzający kolejny powrót MJ-a do NBA. James dostał wtedy od Michaela numer jego prywatnej komórki (który zresztą Jordan musiał później zmienić, bo dorwali się do niego nastoletni koledzy LeBrona i wykonywali mnóstwo głuchych telefonów). Mecze drużyny koszykarskiej Jamesa ze szkoły St Vincent – St Mary w Akron w stanie Ohio były transmitowane przez największe stacje sportowe w Stanach. Odbywały się przy pełnych trybunach, na których zasiadało mnóstwo koszykarskich sław, trenerów i ekspertów.

Wiedzieliśmy wtedy, że LeBron przychodzi do NBA, umiając więcej niż inne 18-latki. Niektórzy – jak Eddie Curry, Kwame Brown czy Leon Smith – okazywali się totalnymi niewypałami, talenty innych – takich jak Kobe Bryant, Kevin Garnett czy Tracy McGrady – eksplodowały dopiero z czasem. Wiedzieliśmy, że James jest cholernie silny (zwłaszcza jak na nastolatka), dynamiczny, przebojowy i fantastyczny w ataku. Pewny siebie, wygadany i odważny. Wiedzieliśmy, że podkoszowe loty sprawiają, iż mówi się o nim jako o następcy Michaela Jordana. Że niezłe broni, zbiera i znakomicie podaje – stąd obok porównań do MJ-a pojawiały się odwołania do Magica Johnsona. Że jest sympatyczny, dowcipny i że świetnie daje sobie radę z dziennikarzami. Że ma nawet sympatyczną niedoskonałość – odstające uszy (z latem zanikła – a może załatwiła to minioperacja plastyczna). Że podpisał z Nike siedmioletni kontrakt wart 90 milionów dolarów jeszcze przed rozegranie pierwszego meczu w NBA. Że był chyba ciągle zapatrzonym w siebie dużym dzieckiem, a pokój miał oblepiony plakatami – głównie Jordana, ale także Magica, Iversona, T-Maca, Kobego, no i samego siebie. Że na urodziny dostał nowiutkiego hummera H2 wartego 75 tysięcy dolarów. I że wymyślił sobie ksywkę, świadcząca o tym, że problemów z samooceną raczej mieć nie będzie – Król James.

Ale najważniejsze było to, że już wtedy wiedzieliśmy, że LeBron James znakomicie czuje grę i że potrafi grać w koszykówkę jak żaden z jego rówieśników.

Dzisiaj jesteśmy o 11 lat mądrzejsi, LeBron ma 29 lat i jest mniej więcej w połowie swojej koszykarskiej kariery. Niektóre oczekiwania spełnił, innych nie. Na niczym spełzła zwłaszcza przepowiednia, że Cleveland Cavaliers będą za jakiś czas rządzić w NBA. LeBron raz (2007) wygrał z nimi Konferencję Wschodnią i wprowadził ich do finałów, ale przegrał tam do zera z San Antonio Spurs. Owszem – przez dwa sezony (2008/09 i 2009/10) Cavaliers w NBA rządzili. Ale tylko w sezonie zasadniczym (dwukrotnie najlepszy bilans w całej lidze), bo kiedy przychodziło do prawdziwej walki o najwyższe

laury, przegrywali w playoffach z bardziej doświadczonymi rywalami z Orlando i Bostonem. W końcu James podjął decyzję, że w Cleveland więcej nie osiągnie i latem 2010 roku wydawało się, że popełnił PR-owe samobójstwo, ogłaszając przenosiny do South Beach, najbardziej snobistycznej dzielnicy Miami, gdzie jego talenty połączyły się z talentami Dwyane'a Wade'a i Chrisa Bosh'a.

LeBron wychował całe rzesze „LeBron haters” i „LeBron lovers”, toczących w internecie niekończące się wojny na obelgi. Ci pierwsi częściej mieszkają w Ohio, ci drudzy – na Florydzie. Ci pierwsi kładą nacisk na to, że poniósł w Cleveland klęskę i że skapitulował, ci drudzy – że w Miami triumfuje (a Heat rządzą w NBA – trzy finały z rzędu, czwarty zapewne w drodze, dwa tytuły mistrzów NBA). Ci pierwsi uważają, że przeprowadzka do Miami to pójście na łatwiznę. Ci drudzy – że poświęcenie, zwłaszcza finansowe (aby w składzie mogła się zmieścić cała Wielka Trójka, wszyscy panowie zgodzili się na obniżkę pensji) w imię wyższych celów, czyli tytułów mistrza NBA. Ci pierwsi mówią, że nigdy nie będzie Jordanem, ci drudzy podkreślają, że pierwszy tytuł mistrzowski zdobył w wieku 27 lat, czyli wcześniej niż Michael. Pierwsi uważają, że w pojedynkach o najwyższą stawkę drżą mu ręce, a w kluczowych momentach decydujących meczów nie trafia albo oddaje piłkę kolegom. Drudzy przypominają, że w szóstym meczu ostatnich finałów zerwał opaskę i porwał swoich kolegów do walki, wygrywając przegrany – jak się wydawało – mecz i że w meczu numer siedem zaliczył 37 punktów, 12 zbiórek i 4 asysty. I tak dalej, i tak dalej, żadna grupa nie jest w stanie przekonać przeciwników (choć to tym drugim z każdym rokiem przybywa argumentów).

Ale faktem jest, że choć Kawalerzystów LeBron do najwyższych trofeów nie poprowadził, to dziś już mało kto wspomina medialną szopkę towarzyszącą podejmowanej w 2010 roku „Decyzji” – przedłużyć kontrakt z Cleveland czy też przeprowadzić się gdzieś, gdzie o tytuł mistrzowski będzie może łatwiej. A wątpiących w wielkość LeBrona jest coraz mniej. Kiedy ogłaszał buńczucznie, że „nie

przysliśmy tutaj, żeby zdobyć jeden tytuł mistrzowski, nie dwa, nie trzy, nie cztery, nie pięć, nie sześć, nie siedem...”, wydawało się to narcystycznym absurdem. Mimo to wróćmy na chwilę raz jeszcze do Michaela: a gdyby tak Jordan nie zrobił sobie dwóch lat przerwy po zdobyciu trzech pierwszych tytułów...? A gdyby nie zakończył kariery po raz drugi, zaraz po zdobyciu trzech kolejnych...?

Takie gdybanie i wróżenie przyszłości LeBrona z fusów jest oczywiście pozbawione sensu. Na razie jest czterokrotnym finalistą NBA, dwukrotnym mistrzem i dwukrotnym MVP finałów. Czterokrotnie był wybierany MVP sezonu zasadniczego. Dziesięć razy wystąpił w Meczu Gwiazd (dwukrotnie był tam wybierany MVP). Siedmiokrotnie wybierano go do Pierwszej Piątki NBA, pięciokrotnie – do piątki najlepszych obrońców w lidze. Raz (w sezonie 2007/08 w Cleveland) był królem strzelców. I to na pewno nie koniec, bo przecież powiedzieliśmy sobie, że znajduje się mniej więcej w połowie swojej sportowej drogi. A dziś jest dużo bardziej doświadczony, otrząskany w meczach o najwyższą stawkę, pewniejszy siebie i sprytniejszy. Ba, nawet paznokcie przestał obgryzać, z czego tak naśmiewali się jego przeciwnicy.

LeBron James wielkim koszykarzem jest i kilka lat po zakończeniu kariery trafi do Galerii Sław NBA. Wcześniej, w 2021 roku, kiedy NBA będzie obchodziła swoje 75-lecie, będzie 36-latkim. I jeśli tak jak ogłoszono 50 najlepszych przy okazji jubileuszu 50-lecia, zostanie wtedy ogłoszona lista 75 najlepszych koszykarzy w historii NBA, to LeBron na pewno się na tej liście znajdzie. Zwłaszcza że jeśli utrzyma tempo, a zdrowie nadal będzie dopisywało (przez pierwsze 11 lat gry w NBA LeBron nigdy nie miał dłuższej przerwy w grze, opuszcza co najwyżej kilka meczów rocznie i praktycznie zawsze zdobywa średnio ponad 2000 punktów w sezonie), to będzie wtedy drugim najlepszym strzelcem w historii NBA (za Kareemem Abdul Jabbarem). Jeśli się postara, to może nawet i na tę listę trafi z numerem jeden.

Mogłoby się wydawać, że o LeBronie Jamesie powiedziano już wszystko. Jest to tym dziwniejsze, że do dziś nie doczekał się za

oceanem biografii z prawdziwego zdarzenia, obejmującej całą jego dotychczasową karierę. *LeBron James: narodziny gwiazdy* (2003) Davida Lee Morgana i *Dream Team LeBrona: jak piątka przyjaciół przeszła do historii* (2010) Buzza Bissingera traktują o dzieciństwie i początkach kariery Jamesa, jeszcze przed czasami NBA (podobnie jak znakomity film dokumentalny Kristofera Belmana, *Więcej niż mecz*). Książki wydawane, kiedy jeszcze grał w Cleveland: *Klub: LeBron James i przemiana Cleveland Cavaliers* (2007) i *LeBron James: tak rodzi się MVP* (2009) Terry'ego Pluto i Briana Windhorsta, opisują pogonę za tytułami dla Cavaliers. Od czasu, kiedy trafił do Miami Heat, nie napisano o LeBronie za oceanem nic, oczywiście poza milionami felietonów, artykułów, notek na blogach i tym podobnych.

Tym sympatyczniej, że takiego zadania podjął się Polak. Marcin Harasimowicz, mieszkający w Stanach dziennikarz i pasjonat koszykówki, wykonał tytaniczną pracę, przeczytał wszystkie dotychczasowe książki poświęcone LeBronowi, przebrnął przez archiwa i setki wywiadów, przekopał się przez statystyki tysięcy meczów, odtworzył chronologicznie całą karierę, a nawet całe życie gwiazdy – od dzieciństwa, przez rozpoczęcie przygody z koszykówką, pierwsze sukcesy w szkole średniej i na studiach, wielkie oczekiwania towarzyszące pojawieniu się w NBA, lata rozczarowań w Cleveland, rozstanie i burzliwą przeprowadzkę, pierwszy sezon w Miami zakończony klęską w finale, dwa sezony mistrzowskie i wreszcie trwający sezon, który ma przynieść wymarzony threepeat. Autor sam odbył setki wywiadów, udało mu się porozmawiać praktycznie ze wszystkimi osobami, które przewinęły się przez karierę Króla.

Nie udało się jedynie napisać zgrabnego zakończenia, ale to dlatego, że jesteśmy dopiero w połowie kariery LeBrona Jamesa. Zakończenie tej książki napisze za Marcina samo życie.

Michał Rutkowski

ROZDZIAŁ 1

TRUDNE DOJRZEWANIE

Akron to niewielka miejscowość w stanie Ohio, położona na południowy wschód od Cleveland, w której mieszka, według oficjalnych statystyk, dokładnie dwieście tysięcy osób – czyli tyle co w Częstochowie, Radomiu albo Krośnie. Do niedawna uchodziła za „światową stolicę przemysłu gumiarского”, teraz jest jednak znana jako miejsce, gdzie na świat przyszedł jeden z najśłynniejszych koszykarzy w historii.

Tożsamość biologicznego ojca LeBrona nie jest dokładnie znana. Przynajmniej kilka osób zgłaszało pretensje do tego miana, w tym jeden z lokatorów więzienia stanowego w Ohio. Długo krążyła plotka, że jest nim Roland Bivins, który grał w koszykówkę w Akron Central-Hower, ale został zastrzelony niedługo po ukończeniu szkoły średniej. Sam LeBron nigdy nie poznał ojca, unika również jakichkolwiek wypowiedzi na ten temat. Miał za to „ojca zastępczego” w osobie Eddiego Jacksona, przyjaciela Glorii, jego matki, który wspierał ją w procesie wychowawczym, a później nawet pomagał jemu samemu w wynegocjowaniu pierwszego kontraktu z firmą obuwniczą. Gdy LeBron przyszedł na świat w 1984 roku, jego matka miała zaledwie szesnaście lat. Mieszkała wtedy w domu wynajmowanym wspólnie z czterema innymi rodzinami na Hickory Street, w pobliżu torów kolejowych oraz centralnej części Akron. Po urodzeniu dziecka wróciła do szkoły średniej, by kontynuować edukację, a noworodkiem

zajmowała się jej matka Freda. Niestety w kolejnych miesiącach doszło do dwóch tragedii, które zmieniły życie rodziny Jamesów. Najpierw zmarła babcia Glorii, a następnie – w Boże Narodzenie 1987 roku – Freda nagle dostała ataku serca i również odeszła. Od tego momentu wszystko bardzo się skomplikowało. Gloria wraz z dwójką braci, Curtem i Terrym, starała się zatrzymać dom, ale nie było ich stać na ogrzewanie starego budynku. Sąsiadka, która odwiedziła ich tej zimy, wspominała po latach na łamach magazynu „ESPN”: „Dom był zaniedbany, z brudnymi naczyniami walającymi się w zlewie oraz wielką dziurą w podłodze w salonie. Powiedziałam im, że tutaj nie jest bezpiecznie”. Wanda Reaves, bo tak nazywała się sąsiadka, zaprosiła Głorię z LeBronem do siebie. Jamesowie przybyli z jedną walizką i wypchanym, błękitnym słonikiem, aby wspólnie zająć miejsce na kanapie w pokoju gościnnym. Tak przemieszkali kilka miesięcy. Później przeprowadzili się do kuzyna Glorii, a następnie do jednego z jej chłopaków. W 1993 roku w ciągu trzech miesięcy przenosili się aż pięciokrotnie. Nieustannie żyli na walizkach. „Miałem swój plecak, a w nim wszystko, czego potrzebowałem. Mówiłem sobie to, co zawsze – czas w drogę!”, wspomina LeBron. W tym czasie Gloria, mocno nadwężając limit dobrej woli ze strony znajomych, ciągle czekała z nadzieją na przyznanie jej jednego z dotowanych przez miasto mieszkań dla ubogich rodzin. Rozpoczynając naukę w czwartej klasie, LeBron nadal spał na kanapie w jednopokojowym mieszkaniu należącym do znajomego Glorii – lub raczej „kolejnego na długiej liście znajomych”. Jego matka właśnie rzuciła robotę w Payless Shoes. W budynku ciągle odbywały się huczne imprezy, regularnie musiała interweniować policja. Chłopakowi trudno było przespać całą noc. Gloria żyła wtedy z pomocy społecznej i zasiłku dla bezrobotnych. Dostawała tak zwane *food stamps* na darmowe jedzenie dla ubogich i w ten sposób karmiła dorastającego syna. Lubiła imprezować i ciągle wychodziła do nocnych klubów lub barów, zostawiając go pod opieką kumpli albo samego. LeBron najczęściej siedział godzinami, gapiąc się w telewizor albo grając na komputerze. Tak wspominał

później tamten czas w swej autobiografii, *LeBron's Dream*: „Pomiędzy piątym a ósmym rokiem życia przeprowadzałem się dwanaście razy. Narzekanie niczego dobrego by jednak nie przyniosło – tylko nałożyłoby dodatkową presję na mamę, która i tak czuła się wystarczająco winna. Zresztą narzekanie nie leżało w mojej naturze”. Latem Gloria miała właśnie zostać wyrzucona z kolejnego mieszkania, gdy pod domem zaparkował Bruce Keller – lokalny łowca talentów. Jego zadaniem było wyszukiwanie ósmio- i dziewięciolatków, z których można było zrobić futbolistów. Gdy dostrzegł LeBrona, zapytał: „Lubisz futbol amerykański?”. W odpowiedzi usłyszał: „To jest mój ukochany sport!”. Jego życie wkrótce miało się zmienić...

Kelker właśnie rozpoczynał swój pierwszy pełny sezon jako opiekun East Dragons – zespołu futbolowego dla dzieciaków poniżej dziesiątego roku życia. Mottem klubu było „uczenie chłopców sportowego trybu życia i pracy w drużynie”. Kelker kochał jednak wygrywać i rozpiśał aż trzydzieści stron zagrywek, które następnie starał się wpoić swoim podopiecznym podczas wyczerpujących treningów. Sam wcześniej, w szkole średniej, z powodzeniem grał w futbol, ale, jak sam przyznaje, „kolejną dekadę spędził, pijąc na umór i biorąc narkotyki”. Teraz jako abstynent pragnął odbudować swoją reputację poprzez stworzenie popisowego zespołu. Na pierwszych zajęciach kazał biegać dzieciakom sto jardów* wokół parkingu i zapowiedział: „Ten, który dotrze do mety jako pierwszy, będzie grał na pozycji biegacza***”. LeBron zwyciężył łatwo, z przewagą piętnastu jardów. Zapytany przez osłupiałego trenera o swoje doświadczenie w grze w futbol, odpowiedział nieśmiało, lecz szczerze: „Zerowe”. Kelker kazał mu wrócić następnego dnia na pierwszy oficjalny trening. Wtedy Gloria zaprotestowała, że nie ma pieniędzy na strój sportowy ani samochodu, aby podwozić go na zajęcia. „O nic się nie martw! Ja się

* 1 jard odpowiada 0,91 metra.

** Biegacz (running back), rozgrywający (quarter back), tylny obrońca (defensive back), skrzydłowy (wide receiver) – nazwy pozycji w futbolu amerykańskim.

wszystkim zajmę, poza tym będę zabierać chłopaka swoim autem”, zapewnił trener.

Pierwszy występ LeBrona w barwach Dragons wyglądał następująco – dostał podanie od rozgrywającego, następnie przebiegł z piłką osiemdziesiąt jardów, taranując wszystkich po drodze po swoje przyłożenie numer jeden. Od tego momentu Gloria układała plany na weekend wokół meczów futbolowych z udziałem syna. Koledzy LeBrona byli pod wrażeniem jego talentu, choć on sam uchodził za cichego i nieśmiałego. Kelker odbierał go przed każdym spotkaniem, a następnie zawoził z powrotem do domu. „W pewnym momencie miałem już dosyć, bo oni ciągle zmieniali adres. Zdarzało się, że pojawiałem się na wyjątkowo podłym osiedlu tylko po to, aby się dowiedzieć, że oni właśnie przenieśli się do zupełnie innej dzielnicy”, wspomina pierwszy trener przyszłego MVP ligi NBA. Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem sezonu zaproponował, aby LeBron z nim zamieszkał, co nie spodobało się matce. Wtedy zasugerował, żeby Gloria również spakowała walizki i wprowadziła się do niego. To z kolei nie przypadło do gustu partnerce życiowej Kelkera. Gloria udobruchała ją jednak obietnicą, że będzie smażyć hamburgery dwa razy w tygodniu i dorzuci się do czynszu. Jednocześnie zaczęła brać aktywny udział w życiu drużyny. Przyjeżdżała przed każdym meczem i na treningi, napełniała bidony z wodą i przynosiła ręczniki. LeBron w swoim pierwszym sezonie zaliczył 17 przyłożeń. Gloria często biegła w pobliżu linii końcowej i, jak wspomina trener, „wydzierała się niczym maniak”. Pewnego dnia wskoczyła szczęśliwa na syna celebryckiego przyłożenia tak mocno, że... uszkodziła mu ramię. On sam ciągle trzymał się z dala od rówieśników. Był zamknięty w sobie i nieufny. Często opuszczał zajęcia, bo albo nie znał planu lekcji, albo nie wiedział, jakim autobusem powinien dotrzeć do szkoły. Wyglądał niczym Guliwer w krainie liliputów. Trenerzy drużyn przeciwnych nie wierzyli, że ten nienaturalnie wyrośnięty chłopak ma zaledwie dziewięć lat, i zaczęli się domagać oficjalnego aktu urodzenia.

Późną wiosną 1993 roku dziewczyna Kelkera zaczęła mieć dość życia w czwórce w małym mieszkaniu – Gloria ze swoim synem musieli się wyprowadzić. Przez moment zastanawiała się nad wysłaniem LeBrona do dalekiej rodziny w Youngstown albo do Nowego Jorku, gdzie mógłby potencjalnie dostać jakieś sportowe stypendium, ostatecznie jednak najlepszą ofertę złożył Frank Walker, kolejny trener młodzieżowej drużyny futbolowej z regionu. Zasugerował, że LeBron może mieszkać z jego rodziną, o ile pozostanie w drużynie Dragons. Walkerowie mieli trójkę dzieci, a LeBron dzielił pokój z Frankiem juniorem. Po raz pierwszy w życiu „czuł się członkiem prawdziwej rodziny”, jak później wielokrotnie powtarzał w wywiadach. Frank senior pracował w Akron Metropolitan Housing Authority, a jego żona Pam w biurze lokalnego kongresmena z ramienia demokratów, Toma Sawyera. „Nie mieliśmy pojęcia, jak on się odnajdzie w naszym otoczeniu. Nigdy wcześniej nie zaprosiliśmy nikogo, aby zamieszkał wspólnie z nami w domu”, wspomina Pam Walker. Okazało się, że James potrzebował rodzinnego ciepła. Otrzymywał je na co dzień od swoich „przybranych rodziców”. Ci wspominają po latach, że „od samego początku ujmował grzecznością i serdecznością”, każde zdanie zaczynał od „proszę” albo „dziękuję” i generalnie nie sprawiał żadnych kłopotów wychowawczych.

LeBron w ramach obowiązków musiał w każdy weekend szorować łazienkę. Gdy dobrze wykonał swoją pracę, Frank ścinał mu włosy każdej soboty. Pam piekła dla wszystkich tort czekoladowy. LeBron musiał wstawać o szóstej rano, aby odrobić zadanie domowe, zanim dostawał zgodę na zabawę z piłką do kosza – co stało się z czasem jego ulubioną czynnością poza futbolem. Frank uczył dziewięciolatka, jak kozłować i rzucać do kosza lewą ręką, a następnie zapisał go do miejscowej drużyny, samemu obejmując funkcję asystenta trenera. „Mogłem zauważyć, że chłopak staje się zdecydowanie lepszy właściwie z dnia na dzień”, wspomina Kelker. Walkerowie umieścili LeBrona w Portage Path Elementary – jednej z najstarszych szkół w Akron, uczęszczanej głównie przez lokalną biedotę, gdzie aż dziewięćdziesiąt

procent uczniów kwalifikowało się do otrzymywania posiłku. Administracja dbała jednak o wszechstronną edukację. Późniejszy gwiazdor NBA szczególnie upodobał sobie lekcje muzyki, plastyki oraz (oczywiście) WF-u. Od tego momentu nie opuścił ani jednego dnia szkoły. Nawet gdy po roku wyprowadził się wraz z matką, która znalazła wreszcie stałą pracę (jako kelnerka) i mieszkanie, pozostał wierny zasadom wpojonym mu przez starszego opiekuna. „On dobrze zna reguły – najpierw zadanie domowe, a później koszykówka”, mówiła po latach Gloria. Miłość LeBrona do basketu rozpoczęła się znacznie wcześniej, gdy na lekcjach rysował w zeszyte logo Los Angeles Lakers. To jednak Walker zachęcił go do wspólnych zajęć z trenowanymi przez siebie Summit Lake Hornets, lokalnym zespołem młodzieżowym. Od tego momentu w osobistej hierarchii chłopaka koszykówka zaczęła systematycznie wypierać futbol. Po kilku latach potrafił już dryblować obiema rękami, rzucać, podawać i twardo bronić. „Zawsze uważałem, że może zostać naprawdę dobrym graczem. Skala jego talentu uwidoczniła się jednak tak naprawdę dopiero w ósmej klasie. Wtedy byłem już pewien, że mamy do czynienia z wyjątkowym koszykarzem”, mówił po latach Eddie Jackson. „On miał jeden wyjątkowy dar: gdy czegoś go uczyłeś, błyskawicznie to przyswajał”, opowiadał z kolei Walker w wywiadzie dla „Cleveland Plain Dealer”. Po latach, podczas prezentacji nagrody MVP w 2009 roku, James powiedział: „Pam i Frankie Walkerowie odegrali ważną rolę na mojej drodze do otrzymania tego wyróżnienia”. Piękny gest, ale również świadectwo prawdy – podziękowanie za dużą przysługę w najtrudniejszych chwilach. „Oni nauczyli mnie dyscypliny – przypomina LeBron, dodając: – Kazali mi wstawać codziennie rano i iść do szkoły. Zdarzały się dni, kiedy nie miałem na to ochoty, ale robiłem to, co musiałem. Będąc częścią ich rodziny, czułem się, jakbym dorastał z bratem i dwiema siostrami. To było niesamowite doświadczenie dla kogoś w tak młodym wieku. Otworzyło mi oczy na rzeczywistość. Uczyniło tym człowiekiem, którym jestem teraz”.

„LeBron miał zdolność do adaptowania się w każdych warunkach. Szybko się uczył”, ocenia Frank Walker, a Pam dodaje: „Bardziej musieliśmy zmuszać do nauki własnego syna Frankiego niż LeBrona. On lubił szkołę”. W piątej klasie James stał się dobrym uczniem, mając średnią ocen B^{*} w całej szkole średniej. Jednocześnie zawsze sprawiał wrażenie bardzo dojrzałego jak na swój wiek – nie tylko fizycznie, ale również psychicznie. „LeBron ma taką osobowość, że robi wszystko, co w jego mocy, aby dostosować się do panujących warunków. W pierwszej kolejności pragnie być lubiany i akceptowany. Na przykład jadł bez grymaszenia wszystko, co mu podawałam na talerzu, nawet brokuły! Wszystko mu smakowało”, mówi Pam. LeBron nigdy nie mówił „nie” i słuchał się swoich przełożonych. Po latach Gloria opowiadała, że „nigdy nie była zmuszona go uderzyć”. „Pamiętam, jak ostatnio przypomniałem mojej żonie, że w tamtych czasach oglądaliśmy LeBrona grającego w samotności. Dziś dalej go oglądamy, ale wraz z całym światem”, podsumowuje Frank.

* B to odpowiednik polskiej piątki. A to szóstka.



Po lewej: W koszulce drużyny St Vincent – St Mary stał się najlepszym zawodnikiem szkół średnich w USA. Prasa zaczęła widzieć w nim przyszłą gwiazdę

Poniżej: Mecz przeciwko Mater Dei był popisem szesnastoletniego LeBrons



Po prawej: Tak się wszystko zaczęło. Uścisk dłoni komisarza Davida Sterna podczas ceremonii draftu w 2003 roku

Poniżej: Finały w 2007 roku były twardą lekcją dla LeBrona. Tutaj w starciu z doświadczoną defensywą Spurs



Koniec fragmentu.

Zapraszamy do księgarń
i na www.labotiga.pl

SON

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

